



Wieczorem znaki zpytania, rano wykrzykniki.

9 maja 2012 roku prof. dr hab. Tomasz Szapiro został wybrany rektorem SGH. W tym numerze publikujemy pierwszy wywiad z rektorem-elektem. MAGIEL postanowił zapytać o wspomnienia z młodości, opowieści z czasów studiów, a także o inspirujące postaci i wydarzenia, które miały szczególny wpływ na życie nowego Rektora naszej Uczelni.

ROZMAWIAŁ: PIOTR FILIP MICUŁA ZDJĘCIA: MACIEJ SIMM

MAGIEL: Panie Profesorze, cofnijmy się teraz w czasie. Urodził się Pan w Warszawie...

PROF. DR HAB. TOMASZ SZAPIRO: Jestem warszawiakiem z dziada pradziada. Mój dziadek był stomatologiem, babcia też. Legendą rodzinną jest opowieść, jak dziadek leczył Janusza Korczaka - w domu przywołuje się nawet list otrzymany od niego. Sparafrazował w nim Słowackiego, pisząc „Czas sadzić róże, kiedy płoną lasy”. Tłumaczył, że nawet w najstraszniejszych czasach trzeba pamiętać o pięknie i o słabszych. Odtąd moim hobby było zbieranie takich dedykacji. Mam dedykacje dla mojego taty, mam książki dedykowane dla mnie. Innym pacjentem dziadka był Tadeusz Kotarbiński, którego poznałem jako szesnastolatek. Tata przedstawił mi go w teatrze. Pamiętam też taką rozmowę, kiedy pytał mnie, jak się włącza telewizor - kupił telewizor i miał problem z jego uruchomieniem... Bardzo mi imponowało, że mogę do czegoś się przydać komuś tak mądrym. Może to już nieco historyczne wspomnienie, ale cieszymy się, że nie żyję tak długo, żebym pamiętał Króla Jagiełłę (śmiech).

W Warszawie ukończył Pan też liceum, jak dobrze rozumie?

Ukończyłem liceum im. Bolesława Prusa. Mieści się na Saskiej Kępie w Warszawie, więc dzisiaj można powiedzieć, że obok Stadionu Narodowego. (śmiech) Wtedy byłem, może nie kujonem, ale bardzo dobrym uczniem. Zimnym prysznicem były dopiero studia. Zaczyna-

łem zawsze rok akademicki w Bieszczadach, na Rajdzie Bieszczadzkim, przez co pojawiałem się w drugim tygodniu zajęć i już od razu miałem do nadrobienia mnóstwo zaległości. I tak jakoś przez te studia z dużymi cierpieniami przechodziłem.

Co w takim razie w czasach młodości wpłynęło na Pana intelektualnie? Czy była to właśnie atmosfera w domu, czy bardziej towarzystwo, w którym miał Pan możliwość się obracać?

Przede wszystkim dom, w którym poznałem trochę wybitnych osób. Marek Edelman był przyjacielem mojego taty i wielokrotnie ze sobą rozmawialiśmy. Najpierw gdy byłem kilkunastoletnim chłopcem, potem jak byłem studentem, aż wreszcie całkiem dorosłym człowiekiem. Piękna postać. W domu doceniano wartości intelektualne, czytało się, komentowało wydarzenia. Wtedy bastionem kultury był m.in. „Przekrój” Mariana Eilego, on sam był trochę przyjacielem naszego domu. Czytanie „Przekroju” było w tych sześćdziesiątych latach pewnego rodzaju dewuarem, „obowiązkiem”. Ważną rolę odegrała później też „Polityka”, która mimo politycznego nacisku potrafiła promować treści na tamte czasy nowoczesne, zwłaszcza w związku z ekonomią. Alfą i omegą był dla mnie promotor pracy magisterskiej i doktorskiej - mistrz i przyjaciel Krzysztof Gawędzki, teraz uczony światowego kalibru.

Czy wtedy właśnie przemknęła Panu w głowie myśl, że będzie się Pan zajmował ekonomią?

Powiada się, że człowieka kształtuje pierwszy rok studiów. Na fizyce, którą studiowałem na Uniwersytecie Warszawskim osobą dla nas zupełnie niezwykłą był prof. Maurin - matematyk, który w wykłady wplatał filozofię. Jako student czwartego roku zostałem przez profesora wyróżniony zaszczytem przychodzenia na profesorskie seminarium z pogranicza fizyki, filozofii i antropologii. Moim zadaniem było przygotowywanie dla profesorów herbaty. Chodziłem na te spotkania szczęśliwy, choć rozumiałem piąte przez dziesiąte. Ale widziałem tam ludzi wielkich – Gadamera, ks. Prof. Tischnera, czy prof. Janika, organizującego spotkania naukowe dla Jana Pawła II w Castel Gandolfo. Tak powstawał fundament mojego funkcjonowania w nauce. A ostatnio, na tym samym seminarium, z wielkim przejęciem sam prezentowałem dylematy teorii decyzji ekonomicznych i zarządczych. Z najwyższą sympatią i ciepłem patrzyłem na niesamowicie miłego chłopaka, który przygotowywał herbatę – cykl w jakimś sensie się zamknął. Słuchanie takich seminariów było jak choroba zakaźna. Potem sami zakładaliśmy swoje nieformalne seminaria. Jedno z nich powstało na naszej Uczelni, kiedy już byłem asystentem. Pracowaliśmy m.in. z prof. Kuszewskim i dr. Krzakiem. Było to seminarium z teorii gier, gdzie przerabialiśmy sami teorię gier z książki kogoś, o kim dowiedzieliśmy się, że po prostu jest wielkim autorytetem.

Fizyka, filozofia, antropologia... Jak to się stało, że ostatecznie Tomasz Szapiro zaczął specjalizować się w metodach ilościowych ekonomii i zarządzania?

Była droga bardzo nietypowa, ale bardzo wielu ekonomistów dochodziło do swoich profesji z różnych miejsc. Takim modelowym przykładem był prof. Leonid Hurwicz, który otrzymał Nagrodę Nobla z ekonomii, a nigdy ekonomii nie ukończył. Był przewodniczącym Towarzystwa Ekonometryków, a wyłączając liceum nigdy nie uczył się matematyki. Moją drogę – z czego dzisiaj bardzo się cieszę, choć wtedy płakałem, otworzyła właśnie fizyka. Fizyka i ekonomia mają ze sobą wiele wspólnego – badają rzeczywistość i wykorzystują matematyczne pojęcia po to, żeby zadawać pytania i w konkretny i pewny sposób wskazywać rozwiązania. Ciągnęło mnie od zawsze do matematyki. Studia skończyłem w legendarnej Katedrze Maurina – Katedrze Metod Matematycznych Fizyki. To na jej wzór budowałem później ZWiAD - swój Zakład Wspomagania i Analizy Decyzji. Na naszej Uczelni zostałem zatrudniony jako matematyk i przeszedłem drogę od geometrii różniczkowej, przez teorię optymalizacji i optymalizację decyzji do procedur wspomagania decyzji i negocjacji. Rewolucja komputerowa sprawiła, że użytkownik nie musiał już znać wyrafinowanych pojęć matematycznych. Do analitycznej pomocy wystarczyło, że potrafił obsługiwać komputer. To komputerowe wspomaganie podejmowania decyzji przesunęło mnie ku ekonomii.

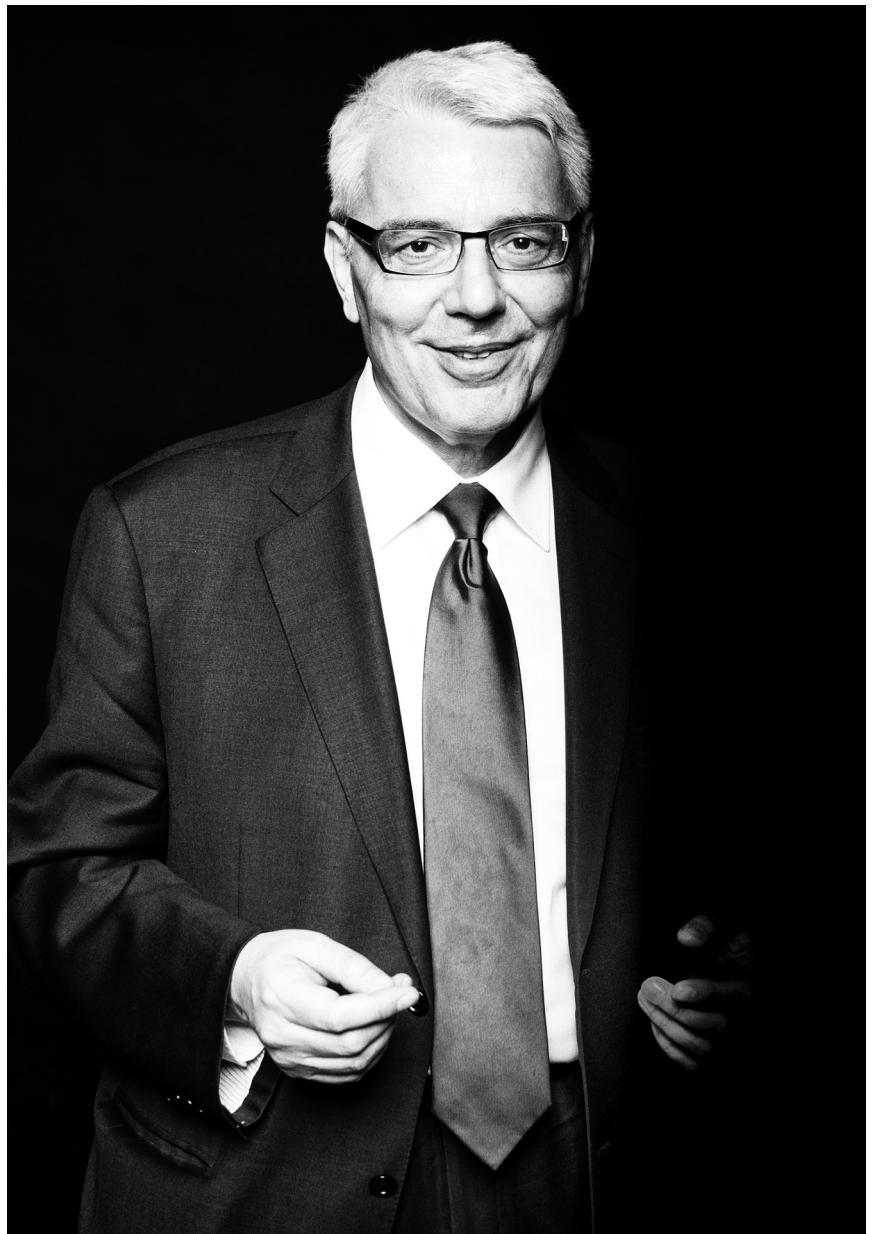
A może Pan przywołać z czasów studiów wspomnienia o tym, jak wyglądało wtedy życie studenckie?

Życie studenckie miało wiele wymiarów. Wyżywaliśmy się w sporcie. Ja z dumą wspominał, że przez część studiów grałem (po prawdzie to przesiadziałem na ławce rezerwowych) w uniwersyteckiej drużynie siatkarskiej.

Inną powszechną w moim otoczeniu pasją była turystyka. Była to formą kontestacji systemu - śpiewaliśmy piosenki Wysockiego i Okudźawy, czytaliśmy nielegalną literaturę. Przy okazji było oczywiście mnóstwo studenckich fascynacji, miłości, zapatrzeń. Studenci spotykali się na wielkich rajdach. Zawiązywali znajomości na całe życie. Rywalizowaliśmy do upadłego – zwłaszcza Uniwersytety z Politechnikami. Także o piękne dziewczyny, a one o nas. Wtedy nauczyłem się grać na gitarze, śpiewać rosyjskie piosenki dysydenckie oraz takie, które dzisiaj pewnie by określono jako cygańskie, a nie biesiadne, a które przyniosły mi pewną popularność. Był to też okres mojego pierwszego zetknięcia się z naszą Uczelnią. Na czwartym roku wystąpiliśmy z moją dawną sympatią w Hadesie, śpiewając piosenki na imprezie studenckiej. Zapamiętałem bardzo dobrze ciepłe wnętrze Hadesu i zupełnie odmienną niż dziś Aulę Spadochronową. Rok później okazało się, że to moje miejsce pracy.

Przywołał to Pan jako formę kontestacji. Był pan później zaangażowany w działalność „Solidarności”...

W 1980 roku Uczelnia przełamała wiele barier. Powstała „Solidarność” i zostałem wiceprzewodniczącym Związku. Moją szefową była dr Rokicka-Broniatowska. Z bogactwa wspomnień z tego okresu ▶



przypomnę tylko zapoznaną koncepcję „szóstego wydziału”, którą się zwykle identyfikuje z nazwiskiem dr. Zbigniewa Stawrowskiego, obecnie Dyrektora Instytutu Myśli Józefa Tischnera w Krakowie. Była to koncepcja takiej formuły Uczelni, do której nawiązywało Studium Dyplomowe z początków lat 90-tych. Koncepcję dyskutowaliśmy w czasie uczelnianego strajku. Dyskusję przerwał stan wojenny. Ja otrzymałem przymusowy roczny urlopu od zajęć – podobne konsekwencje poniosły moja mama i żona. To i tak lepiej niż mój buntujący się tata, wybitny uczony, który za swoją kontestację został 15 lat wcześniej na stałe odsunięty od kierowania naukowym zespołem.

Mimo to wyjechał Pan za granicę i nawiązał kontakty zagraniczne. Co z nich wyniknęło?

Nie było pieniędzy dla młodych ludzi na wyjazdy zagraniczne, więc do Kanady poleciałem za swoje pieniądze. Wraz ze skromnym honorarium pozwoliły mi przeżyć. Tam poznałem od podstaw kanadyjski, czyli amerykański system edukacji wyższej. Po powrocie zacząłem sobie wyobrażać, jak taki system zaimplementować w Polsce.

Miałem więc dwa wizerunki – po pierwsze człowieka, który ukończył fizykę, miał zagraniczne doświadczenie dydaktyczne i kontakty międzynarodowe, a drugie - związkowca, wiceprzewodniczącego uczelnianej „Solidarności”. Dwa wizerunki i zarazem dwie odpowiedzi na zapotrzebowanie 1989 roku - na kogoś, kto byłby w stanie kierować rekonstrukcją systemu nauczania w SGH. Przede wszystkim trzeba było w SGH zaprojektować system komputerowy, a przecież prawie nie było komputerów, nie było pomieszczeń... Mielśmy więc podwójne zadanie – stworzyć Studium Dyplomowe kształcenia i zapewnić jego funkcjonowanie. Za szczęśliwą zasługę poczytuję sobie to, że skompletowałem zespół niesamowitych prodziekanów – prof. Garbarskiego, prof.

W weekend jest zawsze czas dla rodziny, czasami na

Filharmonię.

Wojtkowską-Łodej, prof. Sulejewicza, prof. Nogę i prof. Rybak. Osoby rozpoznawalne już wtedy, każda z innej dziedziny, a które ze mną, ilościowcem, stworzyły silny, interdyscyplinarny zespół. Wszystko jednak dobrze się kręciło dzięki ogromnej życzliwości ludzi, panowała wtedy bardzo dobra atmosfera.

A już odchodząc od spraw związanych z karierą naukową, jeszcze zanim obejmie Pan najwyższą funkcję na naszej Uczelni ... Jak wygląda dzień prof. Tomasza Szapiro?

Zaczynam dzień od kawy. Wstaję specjalnie pół godziny wcześniej, żeby spokojnie wypić kawę i pomyśleć, bo potem nie będzie takiego komfortu. Swego czasu potrafiłem pracować nawet w tramwaju – dzisiaj wstaję rano. Mam wtedy mnóstwo przeróżnych pomysłów. Wieczorem przychodziły jako znaki zapytania, a rano wychodzą jako wykrzykniki. Idę w końcu na zajęcia. Jestem dosyć odporny – mogę prowadzić zajęcia przez wiele godzin z rzędu. Ciągłe prowadzę zajęcia na pierwszym roku i lubię, kiedy mogę problemy studentów pokonywać razem z nimi.

I tak przez cały tydzień?

Jest poniedziałek, wypiję tę kawę, ani się obejrzę i jest znowu poniedziałek. W weekend jest zawsze czas dla rodziny, czasami na Filharmonię. Na czas wyborów wziąłem od rodziny zwolnienie (śmiech). Myślę, że więcej mnie widzieli na spotach wyborczych na facebooku, niż w rzeczywistości. Nie wspominałem, że jesteśmy bardzo tradycyjni i święta spędzamy zawsze razem - szczęśliwie w coraz większym, rosnącym składzie. To jest ta prywatność, której chronię i chciałbym, żeby ich obejmowała.

W takim razie, Panie Profesorze, jak smakuje zwycięstwo?

Zobaczymy za parę tygodni. Na dzisiaj pełne zwycięstwo to wybór całej drużyny. Mam nadzieję, że największa satysfakcja dopiero przede mną, gdy wszyscy wygramy! ☺



Prof. dr hab. Tomasz Szapiro

Wykształcenie:

– magister fizyki (UW), doktor matematyki (PAN), doktor habilitowany i tytułarny profesor nauk ekonomicznych (SGH).

Aktualne role zawodowe:

- kierownik Zakładu Wspomagania i Analizy Decyzji, w Instytucie Ekonometrii, w Kolegium Analiz Ekonomicznych SGH.
- profesor w międzyuczelnianym Instytucie Problemów Współczesnej Cywilizacji – od ponad dekady działającym na rzecz środowiska akademickiego, który m.in. zainicjował projekt akredytacji, kosztów kształcenia i opublikował pięćdziesiąt zeszytów tematycznych poświęconych w znacznej części problemom edukacji.
- Adjunct Professor of International Business Studies w Carlson School of Business Uniwersytetu Minnesoty w Minneapolis, USA.

Role naukowe:

- członek Rad Naukowych w SGH (w Kolegium Analiz Ekonomicznych), na Uniwersytecie Warszawskim (w Instytucie Studiów Społecznych) oraz w PAN (w Instytucie Badań Systemowych), a także Rad Programowych w Festiwalach Nauki.
- uczestnik (prezentacja, moderacja i przewodniczenie sesjom) i organizator konferencji naukowych w kraju i za granicą. Wielokrotny recenzent wniosków o finansowanie projektów naukowych, stypendiów i nagród oraz artykułów dla międzynarodowych periodyków naukowych.
- uczestnik indywidualnej międzynarodowej współpracy naukowej (m.in. Belgia, Kanada, USA, Wielka Brytania) zwieńczonej artykułami i innowacjami w dydaktyce.
- wykładowca w na Carleton University i na University of Ottawa w Kanadzie.
- promotor (dwunastu wypromowanych doktorów, ponad dwustu magistrów)
- wieloletni opiekun koła naukowego.